

1842 III oas

Warunki prenumeraty na
samego „Stańczyka”:

kwartalnie . . .	1 złr. 20 ct.
półrocznie . . .	2 „ 40 „
rocznie . . .	4 „ 80 „

Prenumerata kwartalna
„Stańczyka” wraz z „Dzien-
nikiem dla Wszystkich” wy-
nosi w miejscu 3 złr.; z prze-
syłką pocztową 3 złr. 60 ct.

Prenumeratę najlepiej prze-
słać przekazami pocztowymi
pod adresem: Administracja
„Stańczyka” we Lwowie, ulica
Rzeźbiarska Nr. 1 a.

STAŃCZYK

czasopismo humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Lwów, dnia 29. kwietnia 1880. r.

Biuro Redakcyi i Admini-
stracyi „Stańczyka” znajduje
się przy ulicy Rzeźbiarskiej
Nr. 1 a.

Ogłoszenia po 8 ct. za wiersz
(petytem) lub stosownie do
umowy.

Wszyscy prenumeratorowie
kwartalni „Dziennika dla
Wszystkich” czasopisma tygo-
dniewego, illustrowanego mają
prawo prenumerować „Stań-
czyka” za połowę ceny.

Numer pojedynczy 20 ct.

Małe nieporozumienie.



- Kto jest autorem tego arcydzieła, które Pan grasz?
- Ja sam, łaskawa pani, ale chcę być nie znanym.
- I robisz pan bardzo dobrze....

De publicis.

Po nad wszystkimi sprawy wysp i kontynentu. Wśród gonitw, usiłowań i tego zamętu, Który ludzkość ma popełnić na najnowsze tory, W pierwszym rzędzie nie chwalać się, są lwowskie [wybory...

Wybraliśmy do sejmu tego posła właśnie, Który od urodzenia służył demokracji, Który na jej sztandarach zapewne i zaśnie, I który, prawdę mówiąc, nie bez pewnej racji Wojując polityką, zwaną „wolnej ręki“, Krzyżował idee, a zasady brał na straszne męki... Pan Romanowicz mówca, jakich dzisiaj mało, Statystyk i literat, jakich mało także — Wszystko robił i wszystko mu się nie udało... Pięć dzienników założył, nie żarty, a jakże, I pięć pogrzebów sprawił tym swoim dziennikom, I tak rznął prawdę w oczy różnym politykom, Że tego na wołowej nie spisały skóry — Wszystko to spisze ludzkość na trwałym marmurze — Jedną okoliczność, choćby była sama, [rze... Wzbudza pewne obawy w poselskiej karierze: Romanowicz pozyskał na swą stronę Lama, A taka przyjaźń, najśmielszym odwagę odbierze... Pan Lam, bowiem, swawolny, figlarz, publicysta, Zmienia się jak kameleon, albo humorysta I te same pociski, którymi dziś strzela — Jutro wpakuje w piersi swego przyjaciela!... Nie chce nie przepowiadać, ale mi się widzi, Że przed Lamem nie ochronią pana posła, żydzi, I dożyję tej chwili, gdy pan Lam w zapędzie Skończy — i na Romanowiczu strasznie jeździć będzie....

Stańczyk.

Z całego świata.

Znany zakład wściekliczny we Lwowie przeniósł się z ulicy Ochronek na ulicę Zieloną.

Kat Kozarek, który tak źle powiesił skazanego na śmierć zbrodniarza, że ten przy konstatowaniu śmierci ożył — zapowiedział w tym przedmiocie odczyt publiczny w Peszcie. Dowiadujemy się, że ten pan kat Kozarek przybędzie również do Lwowa z odczytem publicznym. Biletów na tę katowską prelekcję można zawczasu dostać w redakcji „Strażnicy Polskiej“...

Jeden z tutejszych młodych historyków, na zasadzie autentycznych źródeł, doszedł, że dwóch nieznanymi z nazwiska ludzi, byli najśmielszymi na świecie: ten, kto pierwszy zjadł raka i ten... kto się pierwszy ożenił. Pierwszy spożył raka z wielkiego głodu, drugi, ożenił się... po pijanemu....

Pani Boberska miała w tych dniach publiczną prelekcję w sali ratuszowej o *Mieczysławie Romanowskim*. Była to prelekcja bardzo interesująca, nie tyle ze względu na obrobienie przedmiotu, ile z powodu tej okoliczności, że sala zapelniła się niemal samymi podlotkami wśród których kikunastu mężczyzn wyglądali jak tulipany w klombie zarośniętym stokrotkami. Sprawozdawca „Stańczyka“ znalazł się właśnie w samym środku takiego klombu i pomimo najszczerszej chęci nie mógł usłyszeć wszystkiego, co prelegantka czytała, bo był odurzony pięknoscią i wonią rozkosznych kwiatków, w pośród których figlarny los go posa-

dził... Gdyby więcej takich prelekcji i gdyby młodzież i nie młodzież lwowska dowiedziała się, co za rozkoszne jest audytorium, to biletów zabrakłoby na odczyty pani Boberskiej.

Powstaje nowe przedsiębiorstwo we Lwowie. Od dłuższego już czasu zakorzeniło się w stolicy nadpełtwańskiej wymierzanie sobie satysfakcji za pomocą ręki, kija i policzka. Taka ruchoma sprawiedliwość staje się niewygodną dla wielu publicznych lokali, w których zwykle obiera sobie czasowe *locum*. Aby zaradzić tej niedogodności, znany tutejszy publicysta pan Tarakanowicz otwiera w tych dniach przedsiębiorstwo pod nazwą: *Zakład wzajemnego kija i twarzo-bicia stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką*. Wszyscy życzący wypoliczkować się wzajemnie, kijem obić itp. zgłaszają się do kancelarii powyższego zakładu, kupują bilet wejścia i w odpowiednio urządzonych sali, dają folę zobopólnej satysfakcji. Biorącym naraz odpowiednią ilość biletów, odstepuje się stosowny rabat. Zakład zachowuje zupełną dyskrecję. Pomoc lekarska zapewniona na koszt zakładu. Bliższe szczegóły afisze doniosą.

(Ze Stryja). Jakkolwiek już najzupełniejsza panuje pogoda, cofamy się o kilka tygodni wstecz, dla zanotowania faktu w istocie godnego uwagi. Słota potworzyła tego roku takie błota, że choć mieszkańcy przyzwyczajeni są do błota pod *każdym* względem, zaczęli już głośno szemrać. Otóż jednego dnia zdarzyło się, iż karawan w czasie pogrzebu ugrzązł z trumną tak głęboko, że niepodobna było go wydostać. Zawezwano rady p. inżyniera miejskiego, który posłał natychmiast do „Olszyny“ po łódkę, która tam już od 6 lat zamiast na stawku, spruchniała, pod ścianą altanki leży...

Dziś już jest inaczej. P. inżynier przyrzekł zaradzić błotu i skutecznie to przy pomocy nieba, bo błoto wyschło zupełnie i potworzyło takie masy pyłu, że gdyby przypadkiem, jaka trąba powietrzna rozwiała się i popędziła ku wielkiemu mostowi z całym zapasem kurzu, to stałoby się coś nakszałt nieszczęścia Pompei. Z powierzchni ziemi zniknęłaby zupełnie, nisko położona „Słobudka“ wraz z całym gronem grających w kręgle studentów — a władza szkolna, nawet najmniejsza nie dowiedzialaby się z żadnych „ust prywatnych“ o miejscu pobytu zguby. Wypadek taki mógłby nawet wyjść na dobre miastu, gdyż wówczas byłoby zmuszonem zamienić szkołę realną na gimnazjum. Zachodzi tylko obawa, czy zanim miasto cośkolwiek postanowi w sprawie szkół, budynek nie zawali się; na każdy wypadek postarano się o wszelkie środki zaradcze, do których należy zaliczyć olbrzymią kupę śmieci, mającą ułatwić wyskakiwanie przez okna w chwili niebezpieczeństwa.

SPRAWOZDANIE

z przedstawienia sztuki p. t.

ZGROMADZENIE WYBORCÓW

w dniu 11 kwietnia r. b.

w sali ratuszowej.

Przedewszystkiem podnieść musimy pierwszy występ p. Zagórskiego, który jakkolwiek nie wypadł świetnie, dał nam

jednak poznać, że z p. Z. wcale może być niezły nabytek dla naszej sceny politycznej. Pan Z. obdarzony od natury dzwicznym i metalicznym głosem, blond brodą, posadą w banku, odpowiednią do zapachu wielką wytrwałością, powinien niedługo zająć niezgorsze stanowisko na naszej scenie. Zarzucilibyśmy mu tylko bardzo niewłaściwe ruchy, mianowicie ciągle gestykulowanie ręką, która obciśnięta w ciemną rękawiczkę, namiętnie wymachuje czarnym kapeluszem. Niemniej należy zaniechanie zaczynania każdego okresu i zdania od słów: „to *tyż* właśnie“, gdyż artysta polityczny w miejscach najbardziej dramatycznych, wywołuje homeryczny śmiech w publiczności. W końcu musimy dodać, że zaimponowała nam śmiałość, z jaką debutant znosił te wybuchy humoru słuchaczy, a co dobrą na przyszłość rokuje nadzieję.

Pan Groman rolę swoją wypowiedział jasno i ze zrozumieniem. Rutynowany ten artysta zechce nam jednak wybaczyć pewną skromną uwagę, mianowicie, by się nie unosił i nie zapalał zwłaszcza w miejscach, które z natury rzeczy więcej lirycznie traktować należy; przeciwnie nie możemy się powstrzymać, by nie wytknąć panu Grosowi, że jego dykcja wiecznie płacziwa i sentymentalna, nużąco oddziaływa i razi swoją monotonią.

Pan Gerstman należy do artystów nowej szkoły. Roli swej nie opracowuje, nie uczy się na pamięć, ale spuszcza się na natychnienie i na talent, który wyznać to należy rzadko go zawodzi. Tak samo przedstawił nam się p. Zgórski, nie powinien jednak używać „acusativum tromtadraticum“, który w ustach takich artystów razi niemiłosiernie.

Pan Niemczynowski, należy do artystów tak zwanych użytecznych, ale posiada dykcję nadto prędką, przez co ginie wiele intencji zamkniętych w roli i bardzo często niewiadomo, o co artyście chodzi.

Pan Piątkowski, nasz znany i ceniony komik nie sprzeniewierzył się swojej reputacji. On jeden zna tak dokładnie nasz kochany język lwowski i włada nim z niesłychaną łatwością. Po każdym niemal zdaniu, po każdym wypowiedzeniu słowa: „furt, ciu ciu babka, kuczer, recht i richtig“ sala trzęsła się od zasłużonych oklasków — tyle, bowiem, umie w nie wlać znaczenia, tak je znakomicie wypowiada!.. Kulminacyjnym punktem było, gdy z subtelną ironią wyrażał się o przygotowanych „kartkach“.

Reżyser przedstawienia, zdaje się być dokładnie obeznany z tajnikami tej sztuki, wąpimy jednak, czy jako aktor zajmie kiedy wybitne stanowisko.

Chór i statysci odegrali swoje role przyzwyczajenie, raz tylko jeden jakiś najęty statysta, przebrany za patriotę, wyrwał się w nie-

właściwym miejscu, ale przez reżysera natchnień do porządku przyprowadzony został.

PANTOFEL.

Ballada.

Jak anioł to była dziewczyna,
Choć skrzydeł jej brakło aniola,
Nibyto rozkoszna ptaszyna,
Nibyto wiewiórka wesola....

Mieszkała we dworku, za miastem,
Gdzie smukłe topole szumiły,
Przed dworkiem porosła błon chwastem,
I parkan stał na pół spruchniały.

Ja wówczas tonąłem w marzeniu,
Wierzyłem w platonizm i miłość —
Bujałem w niebiosach w natchnieniu,
I miałem z Parnasem zażyłość....

I ona się śmiała też do mnie,
Ach! temi małemi ustami,
Rumieniec oblewał twarz skromnie,
Gdy na mnie rzuciła oczkami....

Ni wiśnie mnie kiedy nęciły,
Ni nawet najświeższe maliny,
Jak drobne usteczka tej miłej,
Tej ślicznej uroczej dziewczyny....

Czy podczas pogody, czy słoty,
Chodziłem od rana do zmroku
Pod okna tej lubej istoty,
Z miłością i w sercu, i w oku....

Znać było, że ona mój plan wie.
Bo na mnie zerkła z ukradka,
I szyla pantofel na kanwie
Jak sama mówiła: „dla tatka“....

„Oj papo — myślałem przez drogę —
Ach z całej zazdrości ci duszy,
Ty wsadzisz w pantofel ten nogę —
Ja włazłbym weń z chęcią po uszy!...“

Kochałem się wtedy nad wyraz,
I byłem nad wyraz szczęśliwy,
Nad wyraz przejęty, gdy mi raz
Rzuciła bukiet... z pokrzywy....

Radości powściągnąć nie w stanie
Ścisnąłem przydrożne topole,
Na owym spruchniałym parkanie
Kreśliłem miłości symbole....

Rok przeszło uczucie to trwało,
Me serce gorzało przedziwnie,
Że mi się na węgiel nie stąlało,
Sam temu, doprawdy, się dziwię....

Lesz raz się nareszcie zdarzyło,
Że w siatkę mych marzeń pajęczą,
Los dmuchnął potężną płuc siłą
I rozwiął iluzję młodzieńczą....

Dziewczyna ta luba, niewinna,
Zwróciła mi wiersze, bukiety —
I rzekła, że myśleć powinna
Poważnie, jak inne kobiety....

Że miłość, co lata chce czekać,
Na czasu naraża ją straty,
Że musi iść za mąż — nie zwlekać,
Bo taka jest wola jej taty....

Ha! wówczas opadły mnie furje,
Gorączka i rozpacz, i dreszcze,
Przez tydzień pijałem centurję —
Brrr! smak jej pamiętam dziś jeszcze....

W rok później wróciłem w te strony,
Już z sercem zupełnie zbolałem —
Krzyk z dworku mnie dobiegł stłumiony,
W nim głosik eks-lubej poznałem....

Przez okno wyleciał, jak kulka
Pantofel — nie trafił do celu —
Miał widać objaśnić mężulka,
Że minął już rok po weselu....

„Ach ona, mój anioł — w bieli“
Szepnąwszy głęboko westchnąłem....
„Pantofle wojują anieli?“....
I eo tehu do domu drapnąłem....

Niby-Heine.

Wstyd niewieści.

Alfons Karr, wszedłszy pewnego razu
do salonu, zatrzymany został przez grono
dam, które z oburzeniem wołały:

— Hańba!

— Wstyd!

— Szkaradna!

— Zgroza!

— Ale co się stało? pyta zdziwiony
Karr.

— Bezwstydnie jest dekoltowana! odpo-
wiedziano mu prawie chórem.

Sądziłem, mówi Karr, że oburzone damy
są hermetycznie zamknięte od spojrzeń nie-
dyskretnych, tymczasem głęboko wycięte su-
knie balowe, dozwalały napawać się wido-
kiem szczerobliwie odkrytych wdzięków.
Były tam piersi różnych kształtów, rozmia-
rów, odcieni, ale żadne więcej, jak w połowie
nie były odkryte, oprócz piersi pani N.,
na którą się oburzały towarzysзки, a która o
parę linii przekroczyła konwencyonalne gra-
nice....

Alfons Karr nie podzielał jeneralnego
oburzenia i my go nie dzieliłamy — nie
możemy sobie, bowiem, wytłumaczyć, dlaczego
nieprzyzwoitością, bezwstydem, zgrozą ma
być pokrywanie drugiej połowy piersi, pod-
czas, gdy odkrywanie pierwszej, jest zupełnie
niewinne....

Oczekamy odpowiedzi od naszych pięknych
czytelniczek, których kompetencja w takich
kwestjach jest, ma się rozumieć, stanowcza.

Odpowiedzi te, jakie do redakcji nadejdą,
zamieścimy w przyszłym numerze „Stańczyka“.

Piękne panie, „Stańczyk“ czeka na wasze
liściki!...

Zbogacenie języka.

Nasi krytycy są nieraz w kłopotcie. Z
różnych powodów, znane wyrazy określające
siłę geniuszu, talentu i stanowiska autora,
lub artysty, okazują się w danym razie, za
słabe. W armji, gdy wojownik dojdzie do
stopnia jenerała, dostaje tytuł *generalissimus*.
Niektórzy nasi krytycy i recenzenci, postano-

wili coś podobnego zaprowadzić w kryty-
ce, mianowicie, gdy wyrazy: mistrz, genjusz,
talent, artysta, znakomity, okaza się za słabe,
postanowili wzmocnić je w ten sposób: *mi-
strzissimus, genjussimus, talentissimus, artis-
tissimus, znakomitissimus* i t. p.

W salonie.

— Ożeniłeś się?

— Ożeniłem.

— Więc jesteś w siódmym niebie...

— Gdzie tam! Zdaje mi się, że nawet
do połowy drugiego nie dojadę.

— Daleko przedzej proszę pani, doszli-
byśmy do stanowczego rozstrzygnięcia tej kwe-
stji, gdybym wiedział, co pani rzeczywiście
rozumie pod lwicą?...

— No, naturalnie, żonę lw a....

— A ja osła — nie dojdziemy więc do
końca....

Na ulicy.

— Cóżes taki skwaszony?...

— Zły jestem... obgadują mnie...

— Masz też na co zważać.... Tfy! na
wszystkie kpy!...

— Oj, ostrożnie, bo się oplujesz....

Mowa pana Piątkowskiego

majstra sławetnego kunsztu blacharskiego

w galicyjskiem narzeczu

„trzymana“

na zgromadzeniu wyborców

w sali ratuszowej

we Lwowie.

Ku nauce na przyszłość, streszczona przez „Stańczyka“.

Szanowne Obywateli! Dojrzelismo o tyla
w polityce, że tym kibicom, co to wiecznie
frajzesa prawia za nos wodzić się nie damy.
Moje panowie! Pan Romanowicz literata, niby
nie ma co powiedzieć, człek zdolny, ino, że
duzo gada, a mało robi. Już w odległej sta-
rożytności, kiedy to króle polskie rodzili się
w rynku lwowskim richtig naprzeciwko naszego
majstratu powiadali, że która krowa wiele
ryczy, to mało mleka daje. U nas teraz, Bogu
dzięki, we Lwowie, mleka jest huk, chociaż
krów weale nie slychać, ale za to mamy poli-
tyków, co ryczą ciągle o pracy organicznej,
a jak pragnę Boga przy skonaniu, nie wieda
co to jest, niby, ta praca organiczna.... Moje
panowie! ja jestem przeciwny, aby wybierać
na posła p. Romanowicza, bo wszystko skoń-
czy się na gadaniu. Polityka wolnej ręki,
moje panowie, co ją tak, niby, lubi p. Roma-
nowicz, niedokonicznie pasuje ona do naszej
sprawy, bo gdzieś przyjszliśmy z tą polityką?...
Przy wojsku trzeba slychać komendy, to się
bije furt nieprzyjaciela, a przy polityce u nas
tyż trzeba baczyć na to, aby jeden nie szedł
do Sasa, a drugi do lasa, bo wtedy choćby
kto i pluca wydał z gadania, to się psu na
budę nie zdało... (głosy: ocho! ocho! slychajcie!)
A slychajcie, moje panowie, bo ja na to ga-
dam i teraz mówię, że uderzyć w stół, to się
nożyce obezwą — tak też i tutaj (głosy: do

W kwestji ogonowej.



- Panie Mieczysławie, dlaczego pan z nami rozmawiasz tak z daleka?
- Takie długie ogony u sukien, odbierają mi odwagę zbliżyć się...
- Przypuszczam więc pan, że dzisiejszej modzie zawdzięczamy, iż nas słabe kobiety, zrobiła nie do-
stępniemi dla mężczyzn....
- Tak, ale tylko z jednej strony.... bo tam gdzie serce, nie ma żadnej straży...

Z życia krakowskiego.

(Wart Pac pałaca, a pałac Pać).



— Jakże pani dobrodziejka, może przyjmować u siebie tego młodego człowieka, jeszcze, jak widzę bierze się tego.... do córki....

— Ale na Boga! cóż on takiego zrobił?...

— Daję pani słowo honoru, spotykam go codzień w miejscach, gdzie żaden porządny człowiek nie bywa....

rzeczy!) A no do rzeczy. Rzekłem, że trzeba robić, a nie gadać — ot nieprzymierzając p. Romanowicz, ma niby w maistracie biuro statyczne (głos: statystyczne) no niech będzie statyczne — to niby jest na ten przykład, aby wiedzieć, co się ma — moje panowie, albo my wiemy, co mamy?.... Abo my wiemy, ile nas jest naprawdę we Lwowie — my nie nie wiemy — my tylko wiemy, czego nie mamy, to na to żadnego biura nie potrzeba, ta to kuźden wie. Ta, moje panowie, jeżeli p. Romanowicz tak będzie robił politykę polską, jak robi statykę lwowską — ta, niech mnie szlag trafi, ale tyż nie będziemy wiedzieli, co mamy.... Moje panowie, ja także jestem dymokrata, bo nie chwalać się jestem blacharzem, ale szanowne obywateli, nam się już te wszelkie kraty dały we znaki — nam nie potrzeba żadnych kratów, ino takich ludzi, coby Polskę kochali, a jak już będziemy mieli taką Polskę, jak chcemy, to wtedy niech się z sobą za lby wodzą jedne kraty z drugimi kratami, ale dziś to mnie się widzi, że niedokoniecznie to jest pelitycznie judzić jednych na drugich,

bo nas wszystkich ktoś trzeci za łeb złapi.... Ja wim, że p. Romanowicz lubi pukać polityczne komedye, i dobrze ma, bo dziś w polityce najbardziej te niemieckie liberały puskają komedye, a p. Romanowicz, to je prawda, lubi się przykrywać ich ibercyjerem. Pan Romanowicz, nie ma co, umie złagodzić mowę, ale moje panowie, biedny nie może, bogaty, ale, ma za co hulać, a pan Romanowicz, jużcić w gadanie, to je bogaty. Ta, moje panowie, bieda, to nie śpas, ażeby nas z tej biedy podnieść, to nie trza gadania, ino roboty. No ta pewnie, każdy by tylko chciał fasować pieniądze, a przecie pieniądze, to nie bele co... Tak ja kończę swoje wymówienie, chociaż wim, że pana Romanowicza wybiorą na posła, bo nikt nie chce głosować, ino trochę żydów i trochę mameluków, a reszta nie mając na kogo głos dać, zamknie gębę na kłódkę — protestuję ale przeciwko wyborowi p. Romanowicza.

Korespondencja finansowo-religijna.

Łaskawy Panie! Czy pan masz sumienie wymagać odemnie *dziewięć procent na mie-*

siąc!... Wiesz pan, że gwałtem pieniędzy potrzebuję i dla tego tak mnie drżesz ze skóry. Pamiętaj pan, że za taki wygórowany procent, niebo pana ukaże. Daję sześć procent na miesiąc. Proszę o natychmiastową odpowiedź.

Z winnem uszanowaniem

Z. hr. Dziurawyworek

Jaśnie Wielmożny Panie!

Nie mogę odstąpić, ani grosza od tego, co powiedziałem. Co zaś do „ukarania mnie przez niebo“, zmuszony jestem Jaśnie Wielmożnemu Panu zrobić uwagę, że niebo będzie się na ten procent patrzeć z góry, więc *dziwiątka*, wyda mu się *szóstka* — zatem i ja i Jaśnie Wielmożny Pan, możemy być spokojni.

Kreślę się z najgłębszym szacunkiem
Kalasanty Pełnyworek.

Z teatru, z tonów, z palety i dłuta, Rzecz na współczesnych wypadkach osnuta.

Ot i nauka nie poszła w las! Pan Bogdanowicz po wyjściu „Stanieczyka“ schował fotografię Onyszkiewiczowej, a w kilka dni później zrobił to samo z częścią swej pięknej stadniny i „Zosią“ w papilotach. Na ich miejscu ukazały się litograficzne rysunki wielkich obrazów Altomontego z katedry w Żółkwi. Ale natomiast p. Hawranek, o którym dotąd nie nie pisaliśmy, bośmy go chcieli pochwalić, a na pochwałę nie było tym razem miejsca, pokpił teraz sprawę i jakby chciał zwrócić uwagę sprawozdawcy na to, że jest kupcem, więc ma tylko do czynienia ze sztuką robienia pieniędzy, a nie ze sztuką popularyzowania dobrego smaku... Radzimy p. Hawrankowi, aby na tych malowidłach poprzylepiał kartki z napisem: „obrazy wyschły i już nie płamiące“, bo wchodząca do sklepu publiczność, stroni od nich, zwłaszcza, że przy drzwiach stoją, aby się niemi nie powalać.

Przyznać trzeba, że i pan Fried nie był obojętnym na poprzedzający nasz artykuł. Najpierw wyrugował akwarele Kosaka, schował dyplom Towarzystwa sztuk pięknych i ułożył galerję na pochwalenie której, potrzebaby dopiero wynaleść odpowiedni wiersz, a my na to nie mamy czasu. Koło tej galerji przechadza się ciągle stojkowy policjant. Gdy razu jednego dość duża gromadka zebrała się przed oknami sklepu p. Frieda i tamowała na trotoarze przejście, służbowy policjant do gapiących się rzekł: „O wa! czego się tu gapić — w szynku są lepsze kufle, bo z piwem, a wy kobiety nie patrzcie się tak na te maskary, bo wam się w nocy przyśni, a jak która tego... (tu się dwuznacznie uśmiechnął) to, Boże uchwaj, zamiast pięknego synka, bocian jej przyniesie... zabę... No dalej, dalej nie tamować drogi!“...

* * *

„Za chwilę szczęścia“, dowiedzieliśmy się, że pani Parżnicka mieszka jeszcze we Lwowie i rzeczywiście należy do personelu teatru lwowskiego. Nie widząc tej artystki przez tak długi przeciąg czasu na scenie lwowskiej sądziliśmy, że idąc za przykładem pani Modrzejewskiej, wyjechała gdzieś za morza po sławę i monetę... A ponieważ Ameryka pod tym względem wyeksplloatowaną została przez panią Modrzejewską, więc przypuszczaliśmy, że pani Parżnicka wyjechała do Afryki i Australji, tymczasem Meihlac popełnił coś niepodobnego do komedji i dramatu p. t. „Za chwilę szczęścia“, a pani Parżnicka zamiast Afryki i Australji uważała za stosowniejsze wybrać sobie to coś Meihlaca na swój benefis. Że pani Parżnicka, jako benefisantka została przywitana okla-

skami, że dostała kilkanaście bukietów, i że imieniem swoim ściągnęła dość liczną publiczność, to jej się słusznie należy za jej talent i pracę, ale, że taki wyższy aktorski talent, jaki posiada pani Parżnicka, nie zdobył się na swój benefis na co innego, jak na „Za chwilę szczęścia“, aby dać dwie godziny nudów przerywanych po dwakroć w każdym antrakcie ograniem na wszystkich katarynkach polkami i walcami, to na to nie potrzeba, ani takiego talentu, ani stanowiska, jakie się słusznie pani Parżnickiej na scenie polskiej należą.

* * *

Dyrekcja teatru lwowskiego rozesała okólnik pomiędzy artystów, polecając im smarować się w całości atramentem, gdy występują w kostiumach historycznych, aby na wypadek pęknięcia którejkolwiek z części kostiumowej, nie było zgorzenia publicznego. Szczególniej okólnik poleca ściśle wykonanie powyższego przepisu, gdy muszą być użyte kostiumy polskie, są one bowiem, tak stare i słabe, że aktor występujący w kontuszu, spodziewa się co chwila katastrofy. Wysmarowawszy się zaś atramentem, może grać spokojnie... Jest to sposób łatwy, praktyczny i niekosztowny. Bezczkę atramentu sprowadziła już dyrekcja od p. Rżacy z Krakowa, atrament, bowiem, p. Ihnatowicza, okazał się niepraktyczny, gdyż robił tyle osadu na ciele, że niepodobna było włożyć na siebie kostiumu.

* * *

Od pewnego czasu wszedł w modę zwyczaj pomiędzy artystami sceny lwowskiej zapuszczania wąsów. W skutek tego zwyczaju, niektórzy z nich, gdy im przyjdzie grać rolę bezwąsych postaci, muszą sobie tyle mastyksu nakładać na górnej wardze, że wyglądają zdaleka, jakby mieli pod nosem jakieś filozoficzne zaniedbanie...

* * *

Zawiązał się komitet mający na celu wprowadzenie nowych zwyczajów w teatrze. Przedewszystkiem postanowiono wprowadzić pomiędzy publicznością z wyc z a j j a p o ŋ s k i. Zwykle, gdy się u nas aktor, lub aktorka nie podoba, publiczność syka i gwizdże — w Japonji zaś w takim wypadku, wszyscy wstają i odwracają się tyłem do sceny... Na próbę, w loży kasyna narodowego, już się praktykuje ten z w y c z a j j a p o ŋ s k i...

* * *

Nie możemy pisać o wystawieniu *Boccia* na lwowskiej scenie z tej prostej przyczyny, że, gdy „Stanieczyk“ siedł pod prasę, jeszcześmy tej operetki nie widzieli. Wprawdzie niektórzy lwowscy recenzenci wprzód piszą sprawozdanie, a potem idą na przedstawienie, ale to wolno krytykom poważnych

dzienników, a nie biednemu „Stanieczkowi“, możemy jednak donieść, że gdy dyrekcja ogłosiła na afiszu, iż „poszukuje statystek“ do wystawienia *Boccia*, szepnęła kancellaria teatru, nie miała gdzie pomieścić zgłaszających się aspirantek na *statystki*... Z dumą tedy możemy powiedzieć, że we Lwowie nie zagasł jeszcze zapał do sztuki i jak tylko jest sposobność, to się silnie objawia. Radzilibyśmy szanownej dyrekcji teatru lwowskiego, aby zamiast *konkursu dramatycznego im. Fredry*, który już zapomniano, kiedy się zaczął, a Bóg tylko w swej niezbadanej mądrości raczy wiedzieć, kiedy się skończy, urządziła, jak najczęściej *konkursu statystek*, które się jej daleko lepiej udają...

* * *

Pan Żeleński przybył do Lwowa, aby dać dwa koncerty ułożone z jego własnych utworów: jeden dla znawców, drugi dla nieznawców. Pierwszy odbył się w sali Towarzystwa muzycznego i dowiódł, że, albo znawców nie ma we Lwowie, albo ci znawcy się nie znają, albo znając się nie chcą się znać, albo chcą się znać, lecz nie mogą — jednym słowem, na tym pierwszym koncercie pana Żeleńskiego były pustki. Jak zwykle p. Mikuli, zachorował, więc nie mógł być na koncercie p. Żeleńskiego, pan Marek zaś dowiedziawszy się o chorobie p. Mikulego, srodze się zmartwił, dostał fluksji, zamknął się w domu i podobno pisał uwerturę do swojej nowej opery p. t.: *Morderstwo talentów, czyli handel fortepjanami*. Pan Żeleński, który dużo podróżował, zapewniał nas, że takie same stosunki muzyczne, jakie są we Lwowie, panują także na wyspach Sandwichskich, gdzie jak wiadomo, artyści golą wąsy po jednej tylko stronie nosa. Pan Żeleński obawiając się tedy, aby najdrożsi jego przyjaciele w muzyce, nie ogolili go całego na sucho, wyrzekł się koncertu dla nieznawców który się miał odbyć w teatrze i rzekłszy: „niech was tu jasne pioruny zatrzasną z waszą muzyką, z waszem towarzystwem muzycznym, z waszemi dyrektorami, z waszemi handlami fortepjanami, katarynkami“ — drapnął do Warszawy.

Sprawa aktora z żydem

przed sądem w Rawie Ruskiej.

Sędzia (do żyda) Ile ci winien ten pan?...

Żyd. Ośmnaście reńskich.

Sędzia (do aktora) Przyznajesz pan ten dług?...

Aktor. Czy tyle winienem, nie wiem, ale przyznaję, że coś winienem...

Żyd. Jaktó nie wiem, czy tyle?...

Sędzia (do żyda) Masz zapisane szczegółowo, za co ci ten pan winien?

Żyd. Dlaczego bym nie miał — mam — oto rachunek.

Sędzia (bierze rachunek i czyta) „Wódka, piwo, poncz, arak, śledź — piwo, wódka, arak, poncz, śledź — arak, poncz, piwo, wódka, śledź — poncz, wódka, arak, piwo,

śledź — śledź, arak, poncz, piwo, wódka, śledź!... (przestaje czytać)

— Ile liczysz sobie za śledzia?

Żyd. Dziesięć centów za sztukę.

Sędzia. Dobrze. Było śledziów sześć — należy ci się zatem sześćdziesiąt centów.

Żyd Jaki sześćdziesiąt centów?!...

Sędzia Ustawa o pijaństwie zabrania dawać na kredyt wódki, piwa, araku, ponczu, i tym podobnych napitków. Powód zatem, obowiązany zapłacić tylko za sześć śledzi. Sprawa skończona.

O G Ł O S Z E N I A.

Walne Zgromadzenie galicyjskiego Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie.

Walne zgromadzenie odbyło się dnia 8 kwietnia, które zajął książę Jabłonowski przedstawiając, jako komisarza rządowego p. Karasińskiego

Z końcem r. 1879 pozostało 47.881 członków z długiem pożyczkowym w wysokości zł. 7.577.887-84, a wpłacone przez nich udziały wynosiły złr. 603.184. W przeciągu r. z. spłacono całkowicie 6.729 pożyczek w ogólnej sumie złr. 891.913-42; udzielono zaś 3.234 nowych pożyczek w ilości zł. 597.566-56. Powyższa suma w r. z. udzielonych pożyczek, prócz solidarnej poręki wszystkich członków, ubezpieczoną jest hipotecznie i zastawnie na przestrzeni 23.285 morgów gruntu ornego, łąk i ogrodów, przedstawiających wartość zł. 940.200, nie licząc w to wartości budynków mieszkalnych i gospodarczych, od ognia ubezpieczonych.

W r. z. wpłynęło do Zakładu ogółem 3.814 podań pożyczkowych, z których załatwiono przychylnie 3.234, do uzupełnienia zaś odesłano 142, a 438 zwrócono bez uwzględnienia. Podobnie jak w r. 1878, nieprzyjmowano także w r. z. podań pożyczkowych z takich powiatów, w których nagromadziły się znaczniejsze zaległości, i ztąd też pochodzi nieco mniejsza ilość nowych pożyczek, rozdanych w r. z. W Galicji i na Bukowinie utworzono po koniec r. 1879 księgi gruntowe w 914 miejscowościach, w których Zakład ma pożyczki, i dla których prawa zastawu wpisane zostały tabularnie na obdłużonych realnościach na pierwszym miejscu.

Od czasu istnienia Zakładu po koniec r. 1879 udzielono 64.972 pożyczek w ogólnej sumie zł. 13.032.941-59; z tego spłacono do końca r. 1879 ratami amortyzacyjnymi i wskutek zwrotu kapitału zł. 5.455.053-75; stan przeto pożyczek pozostałych z dnia 31 grudnia 1879 wynosił zł. 7.577.887-84. Listów zastawnych wydano po koniec roku 1879 na złr. 12.953.100. Odliczywszy od tego skutkiem dobrowolnej spłaty kapitału ściągnięte w ilości zł. 763.100 i dotąd wydane listy w ilości zł. 4.330.500, pozostało w obiegu po koniec grudnia 1879 niewylosowanych listów zastaw, na zł. 7.859.500, które pokryte są wywskazaną niespłaconą kwotą pożyczkową złr. 7.577.887-84 i nadwyżką funduszu umorzenia złr. 361.453-75; okazuje się zatem w pokryciu zwyczaj zł. 79.841-59. Z owych w obiegu pozostałych listów zastawnych w ilości złr. 7.850.500, w skutek wylosowania i spłat dobrowolnych, ściągnięta zostanie w obiegu w tym roku ilość zł. 523.900. Tytułem spłat pożyczkowych łącznie z odsetkami amortyzacyjnymi i odsetkami za zwłokę wpłynęło w roku 1879 ogółem gotówką zł. 1.716.490-68, z czego na poczet zaległości ratalnych z lat poprzednich przypada zł. 903.607-86.

W roku z. poczyniono przeciw 1.151 dłużnikom kroki egzekucyjne i uzyskano sprzedaż 476 gospodarstw gruntowych. Ogółem w ciągu 11-letniego

istnienia Zakładu na 62.972 pożyczek wniesiono podania o sprzedaż przeciw 4.877 dłużnikom, a sprzedano 1.852 gospodarstw w drodze licytacji przymusowej. Reszta egzekucyj jest częścią w toku, częścią zaś wstrzymano je w skutek zupełnej lub częściowej spłaty zaległości.

W ciągu 11-letniego istnienia Zakładu z 1.882 gospodarstw w drodze licytacji sprzedanych, nabył Zakład 1313 gospodarstw; z owych zaś, które przez wierzycieli obcych na licytację wystawione były, 35 gospodarstw, a z nabytymi poprzednich lat 60 gospodarstwami, nabył Zakład 104 gospodarstw. Z nabytych gospodarstw Zakład odsprzedał 360, po największej części dawnym właścicielom lub ich najbliższej rodzinie, a z pomiędzy tej ilości — 200 gospodarstw przez dawniejszych właścicieli nabyto na spłaty ratalne. Z pomiędzy całej ilości nabytych przez Zakład gospodarstw było z końcem roku 412 w posiadaniu Zakładu. O odebranie reszty kroki sądowe są w toku.

W wypadkach szczególnych zastępujących na uwzględnienie, a mianowicie w wypadkach zaleconych przez władze nadopiecznikowe, jeżeli przy pożyczkach zaległości zachodzą, opuszcza Zakład odsetki za zwłokę albo częściowo albo nawet w zupełności. Ubytki powstałe przez to czyniły złr. 24148-26, a kwota, dla pokrycia tychże potrzebna, została podjęta z rezerwy specjalnej.

Fundusz rezerwowy specjalny z końcem r. 1879 czynił sumę zł. 133.813-60 a po straceniu ubytku wyżej wskazanego zł. 24.148-26 pozostał w ilości zł. 109.695-34. Zakład zamierza przydzielić do niego z dochodów w roku 1879 zł. 96.000 tudzież 1% superdywidendy od wkładów udziałowych zł. 6.294-81, przez co fundusz ten z końcem 1879 wynosiłby 211.960-15 zł.

Stowarzyszeniem zaliczekowanym pomagano dostarczaniem kredytu na warunkach ile możności dostępnych. Gminom powiatowym i miejscowym wypłacono w r. z. pożyczek w łącznej wysokości zł. 22.600. Obligacji komunalnych znajdowało się w obiegu z końcem roku 1879 na zł. 97.500, z których w roku bieżącym wylosowaną będzie ilość 6.500 zł. Fundusz asekuracyjny zakładu, który w r. 1878 był wykazany zł. 357.292-59, wynosił z końcem grudnia 1879 sumę zł. 364.568-02. Fundusz rezerwowy wynosi z dnia 31 grudnia 1879 zł. 273.579 et. 27. Fundusz emerytalny wynosił z końcem r. z. zł. 66.317-87.

Asygnat kasowych wydano w r. z. zł. 1.357.800, ściągnięto w roku z. złr. 1.357.800, ściągnięto w r. z. zł. 899.300 pozostało zatem z końcem r. 1879 w obiegu zł. 184.500.

W ostatnich miesiącach r. z. zniżono o 1% stopę odsetkową od wkładów na asygnaty. Obrót kasy głównej i kas powiatowych wynosił w roku 1879 złr. 12.570.178-78. Dochód surowy był w r. z. 1.039.343-36, a czysty zysk zł. 178.551 et. 68.

W końcu podaje zsrząd do wiadomości, że dla dłużników swoich w powiatach nawiedzonych klęskami elementarnymi, rozdał z funduszu swoich ty-

tułem dwuletniej bezprocentowej pożyczki kwotę 12.000 zł. na zasiewy.

Jeden z panów dyrektorów, mianowicie dr. Wiktor Zbyszewski, który referował, całe sprawozdanie dotknął także w niem kwestyi zarzutów przeciwko bankowi

Ustępy te sprawozdania poniżej wcałości podajemy:

„Jeżeli zaprzeczyć nie można, że przyczyn zaległości szukać należy częstokroć w zbiegu okoliczności gospodarstw rolniczemu towarzyszących, mianowicie zaś w nieurodzajach ostatnich lat pięciu, to z drugiej strony każdy, komu znane są stosunki nasze rolniczo-gospodarskie, i kto sędzić zechce o rzeczy, opierając się na rzeczywistym stanie takowych; przyzna bezwzględnie, że włościaninowi przy dobrej woli, oszczędności i chęci do pracy, zwłaszcza wobec ustawicznego popytu za robotnikami; nie trudno przychodzić kwotę, do uiszczenia każdej zapadającej raty potrzebną, uzyskać jedynie z pracy własnej, bez względu na dochód z gospodarstwa swego uzyskiwany.

„Zdanie to nasze uzasadnia się na wyniku doświadczenia przeszło 10-letniego, uzyskanym na tysiącach członków Zakładu, którzy pomimo lat nieurodzajnych i przy stosunkach zupełnie równych ze stosunkami włościan do pracy niechętnych, przeciw swoje raty pożyczkowe zawsze w terminie uiszczali.

„Do wzrostu zaległości przyczyniają się znacznie te osoby, które gonią za popularnością kosztem obcych, a zamiast tego, aby lud wiejski, w interesie jego własnym, zachęcać do pracy, trzeźwości, oszczędności i należytego dopełnienia przyjętych zobowiązań; podając za powód współczucie.

„Już poprzednio wyraziliśmy, jak mała stosunkowo ilość gospodarstw wiejskich w ciągu 11-letniej działalności Zakładu przeszła w posiadanie osób trzecich.

„Część owych dłużników, przeciw którym Zakład z krokami przymusowymi wystąpił był zmuszonym, w czasie podjęcia pożyczek tymże udzielonych jak zadłużona, była już wtedy zagrożona wywłaszczeniem tak dalece, że większą część pożyczek przez Zakład udzielonych użytą być musiała na wyrównanie długów i wstrzymanie egzekucji wiążących.

„Dowodem tego są liczne w rejestraturach sądowych z lat 1865—1872 uwidocznione pozwy wekslowe i egzekucyjne, przeciw właścicielom posiadłości mniejszych wytoczone, o których już w pierwszorocznym sprawozdaniu naszym wspomnieliśmy.

„Członkom tym, egzekucjami zagrożonym, udzielaliśmy w swoim czasie pożyczek w tem oczekiwaniu, że tymże przy pracowitości i oszczędności, tudzież przy ratalnej spłacie długu pożyczkowego, przeciw możliwemu będzie w posiadaniu gospodarstw swoich nadal się utrzymać.

„Oczekiwania te, niestety, u pewnej części dłużników naszych zawiodły, czy to już w skutek stosunków i wpływów powszechnie niekorzystnych, czyli też

dlatego, że dotyczący nie zdobyli się na pracowitość i oszczędność pożądaną. „Skutkiem było to, że włościanin, który bez naszej pożyczki niewątpliwie już przed laty z posiadania swojego gospodarstwa byłby wyrzuty, za pomocą od nas otrzymaną, w posiadaniu tegoż jeszcze przez kilka lat się utrzymał; z czego tedy widoczna, że w takich wypadkach nie Zakład był powodem wywłaszczeń następujących.

„Zważywszy wszystkie te okoliczności tu poruszone, porównajmy obecnie ilość 1.852 egzekucyj przez Zakład przeprowadzonych z ilością przeszło 800.000 osad w Galicji i na Bukowinie istniejących, porównajmy dalej ilość 139 wywłaszczonych i na własność trzecich osób oddanych gospodarstw w przestrzeni około 4.000 morgów z przestrzenią przeszło 5.000.000 m. ziemi w posiadaniu mniejszych właścicieli zostającą, a wówczas niech każdy bezstronnie wyrokujący osądzi, czyli zarzut smutnego położenia ludności wiejskiej naszemu Zakładowi przypisać można.

„Można wyobrazić sobie, że podobne zachęty u dłużników w ogóle, a zwłaszcza u dłużników z ludu wiejskiego, pozostającego jeszcze na stopniu oświaty bardzo niskim, nie umiającego obliczyć ani doniosłości ani następstw tejże, — znajdują przyjęcie bardzo łatwe. Otrzymałszy też z powiatów, gdzie takie demoralizujące i na poczieznie prawne wieśniaka w ogóle bardzo niekorzystnie wpływające agitacje się prowadzą, kilka sprawozdań tej treści, że włościanie, do opieszalszości poddani, gotówkę do zapłacenia rat pożyczkowych przygotowaną zmarnowali.

„Agitacje te, jako też opóźniania i przewracania pomocy prawnej ze strony sądów w niektórych powiatach — pochodzące prawdopodobnie z przesadnego współczucia dla dłużników — spowodowały, że zaległości w skutek zapadania rat następujących u dłużników nagromadzały się znacznie, że odsetki i koszty; im dalej, tem wyżej narastają, i że dłużnicy ostatecznie, lecz już doraźnie, zapłacić są zmuszeni swój dług, co wtedy zazwyczaj nie inaczej, jak tylko przez zdobycie ich całej lub jakiejś części posiadłości skutecznie być może.

Nad wnioskami reformacyjnymi wywiązała się żywsza i dłuższa dyskusja w której brali udział pp. Wolfart, Iskrzycki, Masłowski, Longchamps, Popiel, Biliński, Kryczko i Dwernicki. Dr. Zbyszewski na wszelkie interpelacje dawał szczegółowe i wyczerpujące odpowiedzi.

W końcu przyjęto jeden, jedyny wniosek następujący:

Zgromadzenie poleca Radzie Zawadowczej, aby przedsięwzięła zmianę statutu w kierunku zniżenia stopy procentowej i przedłożyła ją na przyszłym zgromadzeniu.

Posiedzenie zamknął książę Jabłonowski o godz. 5tej po południu

MATERJE JEDWABNE, PŁÓTNA, PERKALE BIAŁE,

Bielizna stołowa, Gotowa Bielizna damska,
Poneżochy i Sznurówki.

Wszelkie zamówienia na bieliznę, wykonują się spieszenie i starannie.

ROMANA WOJCZYŃSKIEGO i L. KISIELEWSKIEGO

we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

Hektograf

WYŁĄCZNY SKŁAD „HEKTOGRAFÓW“

uprz. i patent. Józefa Lewitusa z Wiednia

otrzymał handel

WILHELMA SEYFARTHA

we Lwowie, ul. Teatralna nr 1.

Poleca również do tego, atramenta w różnych kolorach, a w szczególności czarny, dotychczas nieznan; jakoteż masę do napełniania.

— Cenniki oryginalne na żądanie. —

Skład przyborów do pisania, rysowania i malowania. Wielki wybór papierów angielskich. Papier listowy de fantazie z najmodniejszemi emblematami i initiałami. Bilety korespondencyjne. Karty wizytowe litografowane i drukowane à la minute na białych i fantazyjnych kartonach.

Łaskawe zamówienia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą.

Hektograf

TADEUSZ SOKULSKI

poleca swoją pracownię

rzeźb z drzewa

odznaczoną medalami na wystawach krajowych — obejmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące z drzew naturalnych lub złoczone, salonowe i kościelne. — Zamówienia tak w mieście jak z prowincji uskutecznia się pilnie i po umiarkowanych cenach.

Lwów, ul. Mickiewicza 6.

(6-1-1)

HARMONIJKI RĘCZNE

prawdziwe francuskie papierki cygarowe w książeczkach, lub całych arkuszach, poleca w największym wyborze i po umiarkowanych cenach skład materiałów piśmiennych i rysunkowych.

A. Jonasa

we Lwowie, ul. Krakowska 5.

6

PRACOWNIA OBUWIA

damskiego i męskiego

J. Siedlecza

we Lwowie,

ulica Sykstuska nr. 6.

6

6

STERNBERG, fotograf i rytownik w Stanisławowie poleca swój zakład fotograficzny, w którym wykonuje w każdej chwili najlepsze fotografie, chromotypy i heliominiaty oraz wykonuje wszelkie rytownicze roboty. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Robota elegancka. Ceny umiarkowane.

(5-1-1)

C. k. uprz. galic. Zakład kredytowy włościański.

Ogłoszenie.

Na jedenastem zwyczajnem walnem zgromadzeniu

odbytem dnia 8 kwietnia 1880 powzięto między innemi uchwałami:

a) z zysku roku 1879 w ilości złr. 178.551.68 i po przeniesieniu złr. 11.632.32 na rachunek roku 1880 wyznaczono dla listów zastawnych jako dywidendę 1%, a odnośny lipcowy kupon dywidendowy już od 1 maja b. r. wypłacany będzie bez wszelkich potrąceń:

WE LWOWIE W KASIE CENTRALNEJ ZAKŁADU

I TEGOŻ BIURACH POWIATOWYCH W GALICJI, JAKOTEŻ W INNYCH ZNANYCH MIEJSCACH WYPŁATY.

b) wybrano do rady zawiadowczej Feliksa Poradowskiego.

Lwów dnia 9 kwietnia 1880.

(1-1)

Rada zawiadowcza.

S. MÜTZ

ulica Trybunalska 1. 16

poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materyalnych, chapeaux claque jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męskich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

J. NEUHOEFER

we Lwowie, ul. Karola-Ludwika 1. 9.

C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizycznych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

(7-1-1)

Z dniem 1 maja 1880
otwieram dla szan. Publiczności nowo
urządzony i uporządkowany

Ogród strzelecki

należący do najpiękniejszych miejsc przechadzki we Lwowie; wzięwszy go w dzierżawę na czas dłuższy, dołożyłem wszelkich starań, by wymogom moich gości rupeńnie odpowiedzieć. Ku czemu posłużyła kuchnia wyborna i tania, także obiady i abonament miesięczny.

Piwo odleżałe pilzneńskie, okocimskie i tutejsze. Wszelkie gatunki win sprowadzanych prosto z winnic. Napoje gorące spirytusowe i chłodniki. Napięta najświeższy, jak i kawa wiejska na sezon letni. Wszelkie wody mineralne. W święta i soboty doborowa muzyka. Na tej podstawie ośmielam się polecić ten ogród i moje sumienne usługi łaskawym względem szanownej P. T. Publiczności.

Dalsze szczegóły ogłasza osobne plakaty. Lwów 14 kwietnia 1880.

Adolf Berger, dzierżawca Strzelnicy.

NOWO URZĄDZONA CUKIERNIA JANA MÜLLERA

przy placu Maryackim

najsmaczniejsze przekładaniec, baby parzone, kołaczki, torty, mazurki, serniki, makowniki i marcepany.

Najpiękniejsze pisanki, baranki i inne bardzo piękne okazy zastosowane do świąt.

O każdej porze najsmaczniejsza kawa, herbata, czekolada i lody.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

podaje do wiadomości, że wszystkie w obiegu znajdujące się asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,

począwszy od dnia 1. lipca 1880

będą oprocentowane tylko po

4 ¹/₂ %

Z 90-dniowem

wypowiedzeniem.

LWÓW DNIA 26. MARCA 1880.

Dyrekcja.